

Noemi

“Gdzie rzuci nas los”

Odkąd pamiętam, dziadek zawsze przy mnie był i przy różnych okazjach opowiadał mi historie wojenne. Nie może pamiętać tego okresu, ponieważ urodził się w 1943r., a wojna zaczęła się w 1939 i trwała do 1945r., więc gdy się skończyła, był dwulatkiem. Z tego co mi mówił, różne opowieści usłyszał od swojej bliskiej rodziny. To, że nie uczestniczył w wojnie, nie oznacza, że go nie dotknęła. Musiał dużo przeżyć jako małe dziecko, kiedy z Maliczkowic pod Lwowem trafił aż do Urazu. Nieraz słyszał o bydlęcych wagonach, w których ich przewożono. Pociąg zatrzymał się najpierw w Brzegu Dolnym, potem w Urazie, i tu już zostali. Osiedlili się tam również inni mieszkańcy Maliczkowic i sąsiednich miejscowości o obco dla mnie brzmiących nazwach: Nagórzany, Pustomyty i Nawaria. Kiedy je wpisałam w wyszukiwarce, wyświetliły się piękne krajobrazy i wspaniałe zamki. Ludzie z Kresów mieli za czym tęsknić, może dlatego wierzyli, że w krótkim czasie wrócą do siebie. Tak się nie stało, dziadek do dorosłości mieszkał w Urazie na ulicy Wołowskiej 2, a kiedy poznał babcię, zamieszkali w Oławie, również na Ziemiach Odzyskanych.

Kresów, gdzie się urodził, dziadek nie zdążył poznać, ale miejsce, w którym się wychowywał bardzo dobrze pamięta. Były tam dwie rzeźnie, piekarnia, stocznia, tartak, młyn wiatrakowy i wodny, dwa kościoły, kapliczka, fabryka mąki ziemniaczanej, gorzelnia, sklep, szkoła (do której dziadek miał pięćdziesiąt metrów), bank, apteka oraz zamek zbudowany z cegły i rudy żelaznej. Było nawet kino i restauracja. Większość tych obiektów miała ślady pożaru i bombardowania. Spalona była cała uliczka niedaleko dziadka domu. Niektóre budynki rozbierano, a cegły furmankami przewożono na stację kolejową w Pęgowie. Stąd pociągami transportowano je do Warszawy, gdzie miały posłużyć do odbudowy miasta.

Nie tylko w stolicy, wszędzie próbowano zlikwidować skutki niedawnej tragedii, ale w ludziach tkwiła tak głęboko, że chłopcy często bawili się w wojnę. Odwiedzali bunkry, wykopywali granaty, wyszukiwali pistolety i karabiny. Nie do końca wiedzieli, co im grozi i czasami przytrafiały im się wypadki. Doświadczył tego mój dziadek i jego kolega. Bawili się we czterech, kiedy jeden z nich nadepnął na minę piechotną i wyrwało mu kawałek uda. Dziadek szedł najbliżej, jakieś trzy, cztery metry za nim i został ranny w nogi, ale jego rany były bardziej powierzchowne. Chłopców zabrano do domów, ten bardziej poszkodowany był na tyle osłabiony, że mdlał i jak mówi dziadek, „był pompowany”. Obaj trafili do szpitala w Wołowie. Kolega był operowany, ale niestety nie przeżył. Dziadkowi przetaczano krew, lecz warunki w szpitalach były dużo gorsze niż dziś i powtarzając jego słowa: „krew nie była całkiem dopasowana”. Miał przez to silne drgawki i spędził w szpitalu całe wakacje.

To zdarzenie było tragiczne, ale były też miłe chwile. Rozrywką było chodzenie po zamku. Prawie nie był zniszczony, bo wcześniej był tam szpital wojenny. Powybijane były tylko szyby i nadpalona wieżyczka. Zanim ludzie sami nie zniszczyli wnętrza, można było podziwiać jego bogactwo. Niestety najgorsze ślady wojny znajdowały się w piwnicy, bo tu po szpitalu pozostały kości, nawet amputowane nogi.

Najprzyjemniejsze chwile chłopcy spędzali grając na boisku siatkówki lub piłki nożnej. Kiedy Odra wylewała, pływali łódką i robili tratwy. Drewno mieli z tartaku, który działał w tej okolicy. Przepływali wtedy na drugi brzeg i bawili się w bunkrach, dopóki ich Sowieci nie wysadzili.

O Rosjanach dziadek pamięta jeszcze to, że potruł się, kiedy wypili alkohol metylowy z gorzelni, o której pisałam. Mówi, że było dużo mogił, a po jakimś czasie zmarłych ekshumowano na cmentarz komunalny w Wołowie. W Urazie został postawiony im pomnik z gwiazdą. Nie wiadomo czy jeszcze stoi. Muszę namówić dziadka, żebyśmy pojechali to sprawdzić. Chętnie z nim pospaceruje po okolicy, którą dobrze pamięta. Na pewno się zmieniła. Spacer internetowy mamy za sobą. Dziadek patrząc na ratusz dopowiadał, że na dole była poczta, a z tyłu kościół i stocznia rzeczna, w której do lat pięćdziesiątych naprawiano barki. Sprawdzimy też, czy obok zamkowego tarasu rośnie teraz brzoza, bo zdaniem dziadka był to grab, który miał czerwone liście.

Mogę odwiedzić Uraz - małą ojczyznę dziadka po przesiedleniu. Nie wiem, czy kiedykolwiek zobaczę miejsce jego urodzenia i pobliski Lwów. Dziadek nigdy tam po wojnie nie pojechał, a teraz toczy się tam kolejna wojna. Chciałabym, żeby jak najszybciej się skończyła.